

Czego chce ISIS?

ISIS uważa za swój obowiązek wypełnienie apokaliptycznych przepowiedni islamu. Znaki końca czasów bojownicy kalifatu widzą wszędzie. Czekają, z wielką niecierpliwością na Mahdiego – islamskiego mesjasza dni ostatnich, który ma poprowadzić muzułmanów do wielkiego zwycięstwa przed końcem świata.



Zwolennicy kalifatu są zadeklarowanymi mesjanistami. Zdobyciu miejscowości Dabiq towarzyszyły szalone celebrycje, chociaż jest to punkt całkowicie nieistotny pod względem strategicznym. A jednak zgodnie ze słowami Mahometa, to właśnie tam mają rozbić obóz armie Rzymu. To właśnie tam armie islamu stawią im czoła i odniosą spektakularne zwycięstwo

Media pełne są nieoficjalnych rzeczników prasowych Państwa Islamskiego, gotowych w każdej chwili przedstawić szczegółowe *dossier* dotyczące tego, czego ISIS naprawdę chce. Znajdziemy wśród nich polityków i analityków, dziennikarzy i wojskowych, celebrytów i zwyczajnych Kowalskich, do których tzw. środowiska opiniotwórcze czasem wychodzą aby zapytać ich o zdanie w ramach sondy ulicznej albo też ankiety internetowej. Nie zamierzam do nich dołączać. Spróbuję jednak pokusić się o skatalogowanie najpopularniejszych argumentów.

W zależności od tego, gdzie zaczniemy te refleksje, można powiedzieć, że Państwu Islamskiemu zależy przede wszystkim na wykrojeniu swojego kawałka świata.

W oczach opinii publicznej, a przynajmniej tej jej części, która Bliski Wschód kojarzy głównie z wakacjami w Egipcie, ISIS wybuchło niczym supernowa, po czym rozlało się po mapie na podobieństwo brzydkiego kleksa, nie zważając na to, że w regionie tym nie ma miejsca na nowego gracza politycznego. ISIS miejsce dla siebie znalazło, a przestrzeń – i to dość znaczną – bezwzględnie wywalczyło, wykrajając terytorium na coś, co sceptycy określają mianem „tak zwanego”, zaś zwolennicy „Państwa Islamskiego”.

Ogłaszając się państwem, ISIS rzuciło wyzwanie wspólnocie międzynarodowej, z drugiej zaś wyciągnęło zapraszające ramiona, ku wszystkim wyznawcom poszukującym swojego miejsca. Jest w tym sporo bezkompromisowej dezynwoltury, której nie można nie podziwiać. Ogłaszając się tworem państwowym, z jednej strony ISIS

dystansuje się od swoich poprzedników, figurujących na światowych listach organizacji terrorystycznych, z wkłada maskę legitymizacji, po którą sięgają wszystkie grupy dążące do samostanowienia. Trzeba też przyznać, że ISIS to nie tylko armia i że na podbitych przez siebie obszarach, kalif Bagdadi wprowadził także inne rzeczy kojarzące nam się ze sprawnie działającym aparatem państwowym - od podatków, przez szkoły, po tablice rejestracyjne. Część komentatorów uważa, że to właśnie te państwowotwórcze ambicje mogą być przyczyną upadku ISIS. Innymi słowy, obwieszczając wszem i wobec swoje pragnienia stania się idealnym państwem islamskim, ISIS może stać się ofiarą własnego sukcesu. Jest tylko bowiem kwestią czasu, zanim masa biednych ludzi o wysokich oczekiwaniach skonfrontuje swoje ogromne oczekiwania i nadzieje z realiami biedy i niestabilności politycznej oraz brutalną codziennością wojny.

Z drugiej jednak strony, jak zauważył Pat Buchanan, pokonanie Państwa Islamskiego w Iraku i Syrii jest koniecznym, ale niewystarczającym warunkiem zwycięstwa w tej wojnie. ISIS jest nie tylko organizacją, czy zjawiskiem terytorialnym, aberracją procesów politycznych zachodzących na Bliskim Wschodzie; jest ono przede wszystkim sprawą, o którą się walczy, ruchem społecznym, ideą. Widać to wyraźnie w ostatnich miesiącach, kiedy nawet seria poważnych porażek strategicznych i militarnych kalifatu, połączona z utratą sporej części jego terytorium i szeregu ważnych miast (tak w Syrii, jak Iraku), nie wpłynęły na załamanie się ISIS w Lewancie.

Być może zatem, w zależności od tego, gdzie zaczniemy te refleksje, może należałoby powiedzieć, że Państwu Islamskiemu zależy przede wszystkim na radykalnej zmianie układu sił światowych.

ISIS znajduje się w fazie ‘ofensywnego dżihadu’, czyli wojny zaczepnej. Po ustanowieniu kalifatu, organizacja postawiła na ekspansję, nie tylko na poszerzanie zdobyczy terytorialnych w regionie, ale także na prowadzenie działań militarnych na terenach wroga. Te działania militarne, to oczywiście tzw. wojna asymetryczna, czyli akty terrorystyczne. Jednocześnie przesuając linie frontu na arenę Afrykańską oraz Europejską, ISIS przyjęło strategię mocnego nabywania nowych członków spośród rejonów całego świata. W osiągnięciu tego celu ISIS pomaga narzędzie znane pod nazwą mediów społecznościowych, takich jak Facebook, Twitter, czy YouTube, które pomagają bojownikom kalifatu w dotarciu do swoich potencjalnych i obecnych wyznawców. Rada Mediów i Informacji nadzorująca i koordynująca wysiłki propagandowe ISIS podlega bezpośrednio kalifowi. Jak pisze Weronika Świącicka-Salwin „ISIS stworzyło również całą siatkę moderatorów, których zadaniem jest śledzenie i nadzorowanie oficjalnej aktywności organizacji terrorystycznej na forach, portalach internetowych oraz w mediach społecznościowych. Wszystkie treści mają być ze sobą spójne i silnie oddziałujące zarówno na fanów jak i przeciwników. U tych pierwszych mają budzić poczucie jedności, siły i wspólnoty działającej w imię Allaha. U tych drugich mają wzbudzać szacunek, poważanie a nawet strach”.

Po co jednak ta propaganda sukcesu? To epatowanie okrucieństwem, zdjęcia zdekapitowanych wrogów, filmy z egzekucji, promocyjne wideoklipy zapowiadające krwawe ataki i pokazujące profesjonalizm oraz oddanie bojowników kalifatu? Czyżby celem było zniszczenie przepowiedni Huntingtona o zderzeniu cywilizacji? Wydawać się może, że tak właśnie pojmują cele ISIS ustępujący prezydent Stanów Zjednoczonych. Według Obamy ISIS chce zmusić Zachód do posługiwania się „twardą mową” i sprowokować do “porzucenia

naszych wartości”. Podobnego zdania jest prawa ręka Obamy, Joe Biden. Biden poinformował Amerykanów, że to czego chce ISIS jest jasne. „Chcą wywołać zderzenie cywilizacji. Chcą aby przerażeni ludzie myśleli w kategoriach ‘my’ versus ‘oni’. Jak tego dokonać? Bardzo prosto - zdaniem Bidena (ale też i części polityków europejskich) wystarczy nie przyjmować muzułmańskich imigrantów. Nagłówki w stylu „Zakaz Trumpa dla muzułmanów jest dokładnie tym, czego chce ISIS” (Think Progress), czy też „Odsyłanie syryjskich uchodźców jest dokładnie tym, czego chce ISIS” (Huffington Post) a nawet “Okropne karykatury uchodźców są właśnie tym, czego chce ISIS (Guardian) oddają ten tok myślenia. Bo jeśli istnieje jakaś rzecz, której ISIS naprawdę chce, to z pewnością będzie nią pozbawienie afiliowanych z tą organizacją terrorystów możliwości dotarcia na terytorium Stanów Zjednoczonych lub UE. Czego mogłoby ISIS chcieć bardziej niż zawrócenia na granicy swoich zwolenników i bezpośrednich współpracowników? Można zatem przypuszczać, że po przemówieniu Baracka Obamy, kalif Bagdadi prawdopodobnie rozłożył ręce i powiedział swoim kolegom terrorystom: „To nie ma sensu. Ten Obama po prostu nie chce z nami twardo rozmawiać. A jego kolega Justin Trudeau, premier Kanady, oświadczył wręcz, że jeśli zabija się swoich wrogów, to oni zwyciężają. Jesteśmy zgubieni”.

Ale żarty na bok. ISIS nie obchodzi, czy myślimy w kategoriach „my kontra oni”; jedyną istotną rzeczą jest to, że w takich kategoriach myśli samo Państwo Islamskie. Według liberalnych polityków i ich medialnych klakierów, ISIS chce nas jedynie zmusić do zaakceptowania tej rzeczywistości, zaś w wyniku politycznej magii, nasza odmowa uznania takiego stanu rzeczy jest kluczem do odniesienia zwycięstwa w wojnie przeciwko Państwu Islamskiemu. To współczesne zastosowanie maksymy amor vincit omnia.

Nie wiadomo zatem dlaczego, w zależności od tego, gdzie zaczniemy te refleksje, można uznać, że Państwu Islamskiemu naprawdę zależy tylko na tym, aby wszyscy go nienawidzili.

Wystarczy poczytać gazety (być może także pooglądać stacje rozrywkowe popularnie zwane stacjami informacyjnymi, ale nie dam głowy, gdyż sama telewizji nie oglądam), aby przekonać się, że tak naprawdę Państwo Islamskie chce być poniżone militarnie, obrażane w mediach oraz nienawidzone przez opinię społeczną, szczególnie na Zachodzie. Chce także, aby uznano jego religijny charakter, chociaż przecież nie ma tyle samo wspólnego z islamem i muzułmanami, co z buddyzmem, albo z hinduistami. Mówiąc krótko, ISIS jest islamofobiczne: „ISIS chce żeby nienawidzić muzułmanów” (*The Nation*), „Nienawiść do muzułmanów to tańczenie pod melodię Państwa Islamskiego” (*Washington Post*), „Chcesz pomóc ISIS? Nienawidź muzułmanów” (*Huffington Post*). Czasem można wręcz odnieść wrażenie, że strategiczne cele ISIS zostały sporządzone przez jakichś prawicowych ideologów, bo Państwo Islamskie zdaje się skłaniać ku tym rzeczom, o których prawica śni, a które lewica widzi w koszmarach. Na przykład według *The Independent* „niepotrzebne przesłuchanie belgijskiego naukowca jest dokładnie tym, czego chce od nas ISIS”. Oczywiście po zapoznaniu się ze sprawą okazuje się, że „belgijskim naukowcem” jest niejaki Montasser Alde'eme, Palestyńczyk, uznający akty terroryzmu wobec Żydów jako „uzasadnione”. Niestety, należy pamiętać, że oddanie „belgijskich naukowców” w ręce policji, nawet jeśli naukowcy owi głoszą, że „zgodnie z islamem wszystkie warunki do zbrojnego oporu zostały spełnione”, szerzymy nienawiść i dajemy ISIS to, czego ono chce.

Z tym zachodnim przekonaniem, że Państwo Islamskie łącznie nienawiści, najlepiej zestawić 15 numer czasopisma *Dabiq*, opublikowanego 31 lipca 2016 roku pod wielo mówiącym tytułem „Złamać krzyż”. We wstępniku zatytułowanym „Dlaczego was nienawidzimy i z wami walczymy”, redakcja czasopisma podaje 6 głównych powodów nie nienawiści wyimaginowanej, urojonej, ale tej rzeczywistej i deklarowanej jednostronnie bez oglądania się na konsekwencje. „Nienawidzimy was przede wszystkim dlatego, że jesteście niewiernymi (...) nienawidzimy was, bo wasze świeckie, liberalne społeczeństwa pozwalają na rzeczy, których zabrania Allah, zakazując jednocześnie wielu rzeczy, na które On zezwolił (...), nienawidzimy was ponieważ część z was jest ateistami (...) [a także] z powodu waszych zbrodni wobec islamu (...) oraz z powodu waszych zbrodni wobec muzułmanów”. Na koniec redaktorzy *Dabiq* piszą: „Nienawidzimy was z powodu waszej inwazji na nasze ziemie i będziemy walczyć z wami dopóty, dopóki się was nie pozbedziemy. Tak długo, jak długo będzie istniał choćby centymetr ziemi, którą będziemy mogli nazwać swoją, dżihad nadal będzie osobistym obowiązkiem każdego muzułmanina”.

Może tak naprawdę, w zależności od tego, gdzie zaczniemy te refleksje, Państwu Islamskiemu chodzi o cofnięciu czasu do złotego okresu Proroka i jego Sunny?

„Isis chce szalonej, średniowiecznej wojny rasowej – a my zdecydowaliśmy się im ją dać” lamentował brytyjski Guardian. Technicznie rzecz biorąc albo średniowiecznej, albo rasowej, ale to przecież drobiazg niewart dziennikarskiej uwagi. Ponadto w swoim pędzie ku „szalonej średniowiecznej wojnie rasowej” ISIS powiela

jedynie praktyki Mahometa, ale nie jest to obserwacja, która mogłoby pojawić się na łamach Guardian. Tym bardziej, że nie do końca wiadomo jak Zachód obwinić o takie naśladownictwo. W rzeczy samej, odwoływanie się do Proroka, jego przykładu i nakazów, jego zwyczajów i zachowań, jest czymś niezmiernie typowym dla Państwa Islamskiego. Ustanowienie kalifatu, to nie tylko zdobycz terytorialna, to przede wszystkim moralna obligacja do jak najwierniejszego stosowania szariatu. Mówi się o „metodologii Proroka”, a co oznacza po prostu naśladowanie słów i przykładu Mahometa w najdrobniejszym szczególe we wszystkich obszarach ludzkiego życia – od tych najbardziej intymnych, jak pożycie seksualne, po te dotyczące ekonomii lub strategii politycznych. Ci, którzy opisują działania ISIS i zachowania bojowników kalifatu mianem „barbarzyńskich” lub „średniowiecznych”, najwyraźniej nie rozumieją źródła ich inspiracji. Źródła te są ponadczasowe, zanurzone w ideale najdoskonalszego z ludzi, którym jest Mahomet, pochodzą prosto od Allacha – pana ludzkiej historii.

Z tego powodu, w zależności od tego, gdzie zaczniemy te refleksje, istotą działań Państwa Islamskiego jest zdecydowany fast-forward ku końcowi czasów i wywołanie apokalipsy.

Wystarczy posłuchać tego, co mówią przywódcy Państwa Islamskiego i jego zwolennicy, by zrozumieć, że ISIS uważa za swój obowiązek wypełnienie apokaliptycznych przepowiedni islamu. Znaki końca czasów bojownicy kalifatu widzą wszędzie. Czekają, z wielką niecierpliwością na Mahdiego – islamskiego mesjasza dni ostatnich, który ma poprowadzić muzułmanów do wielkiego zwycięstwa przed końcem świata. Zwolennicy kalifatu są zadeklarowanymi mesjanistami; odwołuję się tu do doskonałej analizy Graeme Wooda (która, w przeciwieństwie zrobić większości z tego, co o ISIS napisano, nie

straciła nic ze swojej aktualności). Wskazuje on na to jak wielką uwagę ISIS przywiązuje do syryjskiej miejscowości *Dabiq* (od której wziął tytuł ich sztandarowy periodyk), Zdobyciu Dabiq towarzyszyły szalone celebrycje, chociaż jest to punkt całkowicie nieistotny pod względem strategicznym. A jednak zgodnie ze słowami Mahometa, to właśnie tu mają rozbić obóz armie Rzymu. To właśnie tu armie islamu stawiają im czoła i odniosą spektakularne zwycięstwo. Kim jest „Rzym” (szczególnie, że Watykan nie dysponuje armią *sensu stricto*, a papież jest zadeklarowanym pacyfistą) – trudno orzec. Dopóki dyskusje na ten temat się toczą, możemy uznać, że „Rzym” oznacza dowolne siły wojskowe wroga; siły koalicji pod amerykańskim dowództwem spełniają ten warunek. Wobec takiej teologii politycznej, nawet ostatnie niepowodzenia ISIS nic nie znaczą. Przecież Allah zapowiedział niemal całkowite zniszczenie swoich wiernych. Jak pisze Wood: „Państwo Islamskie ma swoje najlepsze i najgorsze dni wciąż przed sobą”.

Monika Gabriela Bartoszewicz

Tekst pochodzi z 36 nr. Teologii Politycznej Co Tydzień pt. Gambit syryjski.